

(dokończenie ze str. 1)

w jego bajecznym laboratorium alchemicznym, w retorcji, z chaosu nieukształtowanej materii, wyłonił się maleńki, zgrabny kształt człowieczek – homunkulus. Z miejsca, rzecz jasna, wdał się w filozoficzną dysputę. Czy w tej historii nie majaczy gdzieś na horyzoncie sen medycyny, który współcześnie tak się przybliżył?



fot. Andrzej Kobos

Pcha nas ku niemu *hybris* – pycha, zuchwałość, grzech nieposłuszeństwa, nieodparta chęć przekroczenia wszelkich granic. Jawi się ona już u zarania medycyny. Asklepios, runął rażony piorunem przez Zeusa, za to, iż wskrzeszając zmarłych swoją sztuką lekarską, przekroczył ludzki krąg istnienia. Ale medycyna uczy nas lekarzy, równocześnie skromności. Nie da się zapomnieć o naszych pomyłkach. Ileż to razy myliliśmy się. I jeśli, ufamy, przez błędy nasze, niewiele mniej ludzi chodzi po ziemi, to dlatego, że w sukurs przychodzi nam przypadek, szczęśliwy traf, niekiedy niemal cud. Oczywiście, nikt z nas, także i ja, nie chciałby się leczyć u lekarza, który czeka tylko na cuda. Ale, na szerszej płaszczyźnie, jak pisał Józef Conrad-Korzeniowski – tajemnice i cuda czekają na nas w świecie. I dodawał, iż usprawiedliwiają one niemal koncepcję życia w krainie czarów. Czyż nie mamy prawa dać wiary cudom my, którzy doczekaliśmy Papieża – Polaka i wybiliśmy się na niepodległość?

Medycyna odmienia się, jak odmieniają się w bezustannym metabolizmie – ciała ludzkie, które ona bada. Wymieniają się atomy, które nas tworzą, rozpadają molekuly i rodzą nowe. Te obroty, ta *metanoia*, rozpoczyna się w pierwszych chwilach życia i znajduje kres w śmierci. A przecież istota każdego z nas trwa, mimo iż klocki, które nas budują, wciąż są wymieniane.

A istota medycyny? Czym jest? Gdzie jej szukać? W każdym zawodzie istnieją sytuacje esencjalne, które odsłaniają jego istotę. W medycynie jest to spotkanie dwóch ludzi. Chorego z lekarzem. Chory przychodzi ze swoim bólem, cierpieniem, zgryzotą i woła o pomoc. Wołanie to, rzadko oczywiście, jest dosłowne. Ma różne formy wyrazu. Może to być potok słów, aby zażegnać trwogę, albo skamieniałe rysy twarzy, za którymi kryje się nieufność wobec lekarza. I chory opowiada. Trzeba słuchać, wysłuchać opowieści. Dla opowiadającego – ta historia, to rzecz pierwszorzędna. A słuchający, niech

pamięta, że któreś z tych opowiadań, stanie się jego własnym, któraś z tych chorób dotknie i lekarza. Podczas zbierania *anamnezy*, bo tak za Platonem nazywamy pierwszą z chorym rozmowę, nawiązuje się nić porozumienia, odsłaniają się więzy łączące dwóch ludzi. Rodzi się zaufanie. Bez niego nie ma medycyny. Te więzy, ta esencja medycyny, rwą się dziś, często zanim powstaną. W krajach wysokorozwiniętych chorzy skarżą się na jedno: brak kontaktu z lekarzem. I gdyby dziś Hipokrates zobaczył lekarzy, mógłby nie rozpoznać w nas swoich uczniów.

Kiedy wchodzimy na korytarze szpitalne, do sal chorych, doświadczamy w dramatyczny sposób słabości i ułomności ludzkiej natury. Tu czekać na nas może bezmiar ludzkiego cierpienia i samotności. Ale to miejsce, jest także miejscem nadziei. Nadziei samych chorych, ich krewnych i przyjaciół, pokładających ufność w nadejście poprawy. W tej nadziei mają swój udział lekarze, pielęgniarki i cały personel szpitalny. Dążą oni do przywrócenia naruszonych, bądź zerwanych przez chorobę, łączy – z resztą zdrowego świata. I jeśli w tym dążeniu potrafią zespolić umiejętności i talent, wytrwałość i życzliwość – to są na najlepszej drodze, by zbudować wspólnotę ludzi chorych i tych, którzy przychodzą, by ulżyć im w cierpieniach, wyzwolić z choroby do zdrowia. Klinika może oznaczać taką wspólnotę.



fot. Anna Kaczmarz

W zawrotnym tempie zmienia się medycyna. Przemiany jej – coraz są szybsze. Dają nam odczuć płynność świata, naszą bezdomność. W sporze Parmenidesa z Heraklitem, toczonym przez wieki, motyw hearkiltejski bierze górę. A przecież, jak krakowscy alchemicy, u których wiedzę tajemną zdobywał Faust, pragniemy transmutacji z niższego w wyższe, pragniemy odnalezienia w przemijającym – pierwiastków trwałych w tym, co ulotne, tego co ponadczasowe. W takich chwilach, z daleka – dochodzą do nas dźwięki dzwonu, o którym mówił Seamus Heaney. To muzyka, płynąca z głębi dziejów, niezmienna, stała, jak odwieczny wiersz, lub bicie serca. Ona mówi nam o Uniwersytecie, który trwa, podczas gdy wszystko wokół – płynie. Za to, Magnificencjo, iż z tą muzyką dzwonu, dziś w sposób szczególny i wyjątkowy zostają złączone, raz jeszcze dziękuję.

ANDRZEJ SZCZEKLIK